

NATALIA ANTCZAK

# ELITA 2

RACE #2



NIGDY NIE POWINNA  
WRACAĆ DO TEGO MIASTA





NATALIA ANTCZAK

# ELITA 2

RACE #2

Copyright © for the text by Natalia Antczak  
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Joanna Błakita  
Korekta: Sara Szulc-Przewodowska, Kamila Grotowska, Natalia Szoppa  
Skład i łamanie: Paulina Romanek  
Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-883-7 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo NieZwykłe  
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)  
✂ [Wyd\\_Niezwykle](#)  
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

*Dla Babci Irenki  
za nieocenione wsparcie*





## PROLOG

Więzienie było obskurne i... ponure.

Weszłam do środka, po czym jeden z pracujących tam mężczyzn poprowadził mnie korytarzem w nieznanym kierunku. Trzymałam się blisko niego. Powieka nawet mi nie drgnęła, gdy z przeciwległego końca wyszło dwóch mundurowych eskortujących jednego z więźniów. Mimo że był zakuty, chwycili go mocno, jakby się bali, że ucieknie.

Błysnął zębami w uśmiechu. Najwyraźniej zaciekała go obecność tak młodej dziewczyny w tym miejscu.

– Też kogoś zabiłaś? – Mężczyzna zaśmiał się szyderczo i puścił do mnie oko. Chyba pomyślał, że trafiłam tutaj z tego samego powodu co on.

Że naprawdę kogoś zabiłam.

– Nie słuchaj go – mruknął towarzyszący mi strażnik i odblokował wejście do kolejnego pomieszczenia.

Wzięłam wdech, nim przekroczyłam próg. Wszystkie swoje rzeczy oddałam podczas kontroli, więc teraz mogłam jedynie wbić paznokcie we wnętrza rąk, by dać upust własnym emocjom.

– Rozmowa ma być krótka – przestrzegł mnie, gdy przywitał się z dwójką znajdujących się tam pracowników. Pomimo jego ostrzeżenia wiedziałam, że siedziałabym w środku, dopóki nie uzyskalabym prawdziwej odpowiedzi. – Proszę za mną.

Choć nie czułam się gotowa na to spotkanie, posłusznie ruszyłam za mężczyzną. Wpuścił mnie do kolejnego pokoju. Z zadartą wysoko głową zajęłam miejsce na plastikowym krześle i spojrzałam przez szybę.

Po drugiej stronie nikogo jeszcze nie dostrzegłam.

Serce waliło mi jak młotem, ale utrzymywałam na twarzy niewzruszoną maskę. Siedziałam nieruchomo, aż w końcu wprowadzili go do środka.

Remo Howard był moim przekleństwem. Od początku uważałam go za drania, choć to właśnie jego brak jakichkolwiek granic mnie kupił. Stał się definicją wolności, której pragnęłam.

Człowiekiem, który niezauważenie wkradł się do mojego serca...

Tylko po to, by równie szybko mi je wyrwać i pozostawić mnie z ziejącą w klatce piersiowej dziurą.

Pomarańczowy kombinezon nie pasował do niego. Przez ten kolor wydawał się bledszy, może bardziej zmęczony. Patrzyłam, jak przykuwali jego kajdanki do stołu. Na moim blacie, tak jak i na jego, znajdował się telefon.

Spojrzał na mnie dopiero, kiedy strażnicy się odsunęli, jakby potrzebował czasu, by po raz ostatni skonfrontować się ze swoją ofiarą.

Miałam wrażenie, że przestałam oddychać. Żadne z nas jeszcze nie sięgnęło po słuchawkę. Zamarliśmy, wpatrując się w siebie przez oddzielającą nas szybę.



Obdarci z kłamstw i sekretów.

Remo wyglądał, jakby szukał czegoś w moich oczach. Jakby liczył, że znajdzie w nich choć namiastkę niewinności, którą kiedyś pozwoiliłam mu dostrzec. Byłabym głupia, gdybym zachowała w swoim sercu jakiegokolwiek pokłady dobra. Po wszystkim, co się stało, przestałam się kierować emocjami.

Dlatego jako pierwsza chwyciłam słuchawkę. Dłoń mi nie drżała, bo moje ciało było zbyt zmęczone, by okazać skutki zniszczenia. Od wiosennego balu nie przespałam ani jednej nocy.

Dziś również miałam nie zmrużyć oka.

Remo uniósł dłoń, ale jego ręka zawisła w powietrzu, gdy się zorientował, że kajdanki mocno ograniczają mu swobodę ruchów. Wypuścił długi wydech. Doskonale widziałam, jak napięły się jego ramiona. Sięgnął po słuchawkę, przycisnął ją do ucha i znów skrzyżował ze mną spojrzenie.

Patrzyliśmy na siebie jak dwoje obcych ludzi. On nie poznawał mnie, ja nie poznawałam jego.

A mimo to... przecież łączyło nas tak wiele.

Wiedziałam, że nie mieliśmy dużo czasu, dlatego w przypływie odwagi mocniej ścisnęłam słuchawkę. Przyszłam tutaj po jedną odpowiedź. Odpowiedź, która jeszcze mogła nas uratować.

Tamtego feralnego wieczoru, kiedy oskarżyli go o morderstwo, nawet na mnie nie spojrział. Nie odwrócił się, by zapewnić, że to wszystko było jednym wielkim kłamstwem, ukartowanym może przez jego ojca, może przez moich rodziców, przez kogośkolwiek, kto żyzył mu źle.

– Lucy.

Drgnęłam, gdy odezwał się jako pierwszy. Moje imię w jego ustach zabrzmiało znajomo. Ile to razy zachwyciłam się tym, w jaki sposób wymawiał moje imię i nazwisko? Jakby smakowało słodyczą i ryzykiem jednocześnie, jakby za każdym razem próbował się nim nasycić.

Ale teraz... coś się zmieniło. Na jego twarzy nie dostrzegłam żadnych emocji. Jego mina była wręcz odbiciem mojej własnej, jakbyśmy przybrali te same maski.

Piękni kłamcy w zabójczej sztuce, która miała tylko jedno zakończenie.

– Po prostu powiedz, że to nie ty.

Moja prośba zawisła w powietrzu. Głos miałam zdarty od krzyku, ale powiedziałam to szeptem, wyraźnie artykułując każde słowo. Ani na moment nie oderwałam wzroku od jego oczu.

Wiedziałam, że mnie usłyszał. W jego źrenicach pojawił się błysk, który ułamek sekundy później zniknął, zastąpiony przez mrok, zniszczenie tak duże, że czułam je na własnej skórze.

Patrzyłam na niego, cierpliwie czekając. Sekundy mijały.

Jedna za drugą. Zbyt szybko, bym mogła je kontrolować.

Nie oddychałam. Czekałam, aż się poruszy, aż otworzy usta i wypowie trzy słowa, które tak bardzo chciałam od niego usłyszeć. W głowie miałam już ułożony plan, wiedziałam, jak go stąd wyciągnąć, do kogo się udać.

Musiał tylko przyznać, że to nie on był zabójcą.

Ale Remo milczał. Minęła kolejna minuta, a ja nie dostałam od niego żadnej odpowiedzi.

Właśnie w tym momencie poczułam, że patrzę na kompletnie obcego człowieka. Człowieka, którego już nie znałam.

Zacisnęłam zęby i przełknęłam ból, który rozpałił się w moim gardle.

Remo jako pierwszy odsunął słuchawkę od ucha. Odłożył ją na blat. Ja dalej ścisiskałam swoją kurczowo palcami. Patrzyłam na chłopaka, błagając go spojrzeniem, by się w końcu, do cholery, odezwał.

Po kolejnej minucie do środka wszedł mundurowy. Powiedział, że wizyta dobiegła końca.

Wstałam dopiero, kiedy upomniał mnie po raz trzeci. Gestem pokazał, abym wyszła. Nie zdradziłam się ani jedną emocją. Ani jedną.

Remo patrzył na mnie przez cały ten czas. Odprowadził mnie wzrokiem do drzwi.

Tym razem to ja się nie odwróciłam.



## **ROZDZIAŁ 1**

### *MIESIĄC PÓŹNIEJ*

Gdyby rok temu ktoś powiedział mi, że będę uciekać z domu przez okno w sypialni, w życiu bym mu, kurwa, nie uwierzyła.

Przerzuciłam nogę przez parapet i obejrzałam się na zamknięte drzwi od pokoju. Za nimi panowała cisza, dlatego podejrzewałam, że wszyscy już spali. Spędziłam dobre dwie godziny na czekaniu, aż moja ciotka i kuzynka położą się do łóżek.

Dopiero wtedy wygramoliłam się z pościeli, włożyłam czarny dres i schowałam telefon do kieszeni. Dochodziła jedenasta, gdy usiadłam okrakiem na parapecie i wyjrzałam na zewnątrz. Od ziemi dzieliły mnie jakieś dwa metry. Wielokrotnie przekonałam się, że wahanie w niektórych sytuacjach działało na moją niekorzyść, dlatego czym prędzej przerzuciłam również drugą nogę.

Chwyliłam skrzydło okna, by je przymknąć, po czym w końcu zeskokczyłam na ziemię.

Pierwszy etap zaliczony. Światła w domu były zgaszone, więc zyskałam pewność, że wszyscy już spali.

Wyprostowałam się i wyszłam z ogródka na chodnik. Osiedle domków jednorodzinnych było naprawdę duże, dlatego dobre dziesięć minut zajęło mi wydostanie się z niego. W czasie szybkiego spaceru wyciągnęłam telefon. Miałam kilka nieodczytanych powiadomień i wiadomości, na które nie odpisałam od paru tygodni.

Szczerze nienawidziłam Londynu. Kontakt ze znajomymi utrudniała mi inna strefa czasowa, a utrzymywanie go na odległość też okazało się problemem. W ciągu kilku dni musiałam oswoić się z nowym otoczeniem i zrozumieć zasady, którymi kierowali się Brytyjczycy.

Na moje szczęście szybko nauczyłam się tutaj żyć. Choć może „nauczyłam” to zbyt duże słowo.

Potrafiłam przetrwać.

Zatrzymałam się na przystanku. Każdego dnia o tej samej godzinie podjeżdżał tutaj nocny autobus, którym transportowałam się na obrzeża miasta. Tym razem nie było inaczej i już po kilku minutach pojazd wtoczył się do zatoczki, a ja wsiadłam do środka.

Wewnątrz zdawał się pusty. Zajęłam miejsce z przodu, by mieć dobry widok na pokonywaną przez kierowcę trasę, i instynktownie obejrzałam się przez ramię. Przeszedł mnie dreszcz, gdy na tylnym siedzeniu dostrzegłam zakapturzonego mężczyznę.

Nigdy nie byłam sama. Ta myśl ciążyła mi dniami i nocami, kiedy w końcu zrozumiałam, że nieznajomy śledził każdy mój ruch. Nie wiedziałam, kto to, za to z łatwością przypisywałam mu jak najgorsze cechy.

Teraz było tak samo. Wcisnęłam się w ścianę autobusu, poprawiłam kaptur i resztę drogi pokonałam sztywna i spięta.

Autobus zatrzymał się na ostatnim przystanku, z dala od bogatych osiedli i reszty cywilizacji. Wysiedliśmy tylko ja i nieznajomy, który kilka metrów dalej skręcił w ślełą uliczkę i zniknął w ciemności.

Pokonując tę trasę, dla bezpieczeństwa zawsze trzymałam w kieszeni mały scyzoryk. Przydał mi się tylko raz, kiedy podczas pracy w barze odgoniłam od siebie natrętnych, pijanych typów, ale wołałam nie ryzykować. Ta dzielnica nie należała do najprzyjemniejszych.

Uniosłam głowę, gdy usłyszałam pisk opon i poczułam zapach benzyny. Za małym lasem, który teraz pokonywałam, krył się duży ch rozmiarów teren idealny pod nielegalne wyścigi.

Nie cieszyły się one tutaj tak dużą popularnością, jak w Filadelfii, ale zawsze ktoś się na nich pojawiał. Samochód na wyścig można było z łatwością wypożyczyć, a ja chętnie z tego korzystałam, bo nie posiadałam swojego. Matka skutecznie zadbała, bym nie miała żadnej styczności z życiem, które prowadziłam w rodzinnym mieście.

Cóż, nie była aż tak skuteczna, jak sądziła, ale wołałam nie wyprowadzać jej z błędu.

– O, Lucy, jesteś już. – Usłyszałam znajomy, męski głos i spojrzałam na chłopaka, który ruszył w moją stronę.

Blond kosmyki opadały mu na czoło, miał na sobie granatową katanę i czarne džinsy. Pocałował mnie w policzek, gdy tylko się zbliżył. Nie zareagowałam. Chłonełam widok przed sobą. Wokół prowizorycznego toru ustawiła się grupka ludzi, która dopinguwała teraz dwóch ścigających się ze sobą kierowców. Oczami wyobraźni przywołałam moment, w którym to ja rywalizowałam z Remem. Znowu to zrobiłam. Mimo upływu czasu wciąż wracałam do niego myślami.

– Cześć, Seth – powiedziałam miło. – Gdzie organizator?

Złapał mnie za rękę, ale natychmiast uwolniłam dłoń z uścisku i schowałam ją do kieszeni. Nie nalegał, choć widziałam, że od dawna zależało mu na bliższym kontakcie ze mną.

Drugą dłoń dla pewności również wcisnęłam w kieszeń.

Chłopak zaprowadził mnie do mężczyzny, który z zadowoleniem kończył właśnie opróżnić butelkę whisky. Spojrzał na mnie przekrwionymi oczami i uśmiechnął się, jakby co najmniej wygrał na loterii.

– Nasza ulubiona Lucy w końcu się zjawiała – mruknął i odstaawił szkło na asfalt. – Za ile tym razem?

– Trzy tysiące – odpowiedziałam. – I jeszcze pięć stówek za to, że znowu musiałam tłuc się tutaj autobusem.

Cmoknął z niezadowoleniem.

– Jest mi naprawdę przykro, że twoja sympatia musi tyle kosztować – wyznał, łapiąc się za serce. – Ale przystanę na to, bo dzisiejszy przeciwnik jest równie mocny.

Nie zareagowałam na to w żaden sposób. Od kilkunastu dni straszył mnie kolejnymi kierowcami, ale jeszcze z żadnym z nich nie przegrałam.

– Połowę chcę od razu – zastrzegłam. – Ostatnio, kiedy skończyłam, byłeś tak pijany, że znalazłam cię leżącego w lesie, o tam. – Wskazałam w kierunku, z którego właśnie przyszłam.

– Plotki, ploteczki – zakpił, ale wysunął z kieszeni skórzanej kurtki kopertę. – Zostajesz dzisiaj na noc?

Błysk pojawił się w jego oczach, jakby już marzył, co by się stało, gdybym została.

– Przykro mi, jutro mam szkołę – odparłam i wyrwałam mu kopertę z dłoni. Przeliczyłam banknoty, bo doskonale wiedziałam, że potrafił kłamać i dawać mi mniej pieniędzy, by samemu więcej zarobić.

– Coś dzisiaj jesteś nie w humorze, co? – Wydał usta, podszedł do mnie i objął mnie ramieniem. Poczułam bijący od niego zapach alkoholu i aż się skrzywiłam. – Nie martw się, coś na to poradzimy – zapewnił, a jego spierzchnięte usta musnęły mój zimny policzek. Przytrzymał mnie w miejscu, jakby wiedział, że będę się chciała wyrwać.

– Jeśli nie puścisz mnie w ciągu sekundy, zabiorę pieniądze i nie wezmę udziału już w żadnym wyścigu – ostrzegłam.

Westchnął, klepnął mnie w ramię, po czym posłusznie się odsunął.

– Wsiadaj już i nie marudź tyle. – Zakończył naszą rozmowę wyraźnym poleceniem i poszedł po kolejną butelkę alkoholu.

Odprowadziłam go wzrokiem i zaczekałam, aż wypożyczony samochód zostanie zaparkowany na linii startu. Dopiero wtedy podeszłam do auta i zajęłam miejsce kierowcy.

Wyścigi były dla mnie ważne, ale od jakiegoś czasu nie dawały mi tyle radości co wcześniej. Brałam w nich udział, bo musiałam.

Zapięłam pas i zacisnęłam palce na kierownicy. Nie patrzyłam na przeciwnika, choć wiedziałam, że on patrzył na mnie. Ruszyłam z piskiem opon, kiedy tylko wyścig się zaczął.



Kiedy wróciłam do domu nad ranem i jak najciszej zamknęłam okno, usłyszałam, że ktoś wchodzi po schodach. Zamarłam z kopertą i telefonem w ręce, gdy kobieta po drugiej stronie zastukała głośno do drzwi.

– Lucy, wstawaj, bo spóźnisz się do szkoły! – zawołała, ale na szczęście nie weszła do środka; po chwili dobiegł mnie odgłos jej oddalających się kroków.

Zerknęłam na zegarek. Była szósta dwie. Podeszłam do szafy i wygrzebałam z niej walizkę, w której ukrywałam wszystkie wygrane. Nie zamierzałam popełnić tego samego błędu co w Filadelfii. Od przyjazdu pilnowałam, by każda koperta była bezpiecznie schowana. Potrzebowałam tych pieniędzy jeszcze bardziej niż wcześniej.

Dobrze wiedziałam, na co wydam je tym razem.

Nie ociągając się, wyciągnęłam z szafy mundurek i bieliznę. Wysłałam na pusty korytarz i jako pierwsza wkroczyłam



do łazienki, którą z reguły zajmowała Lisa – moja kuzynka i rówieśniczka, prawdopodobnie szurnięta tak samo jak jej matka.

Cóż, możliwe, że wszyscy w tej rodzinie byliśmy nienormalni.

Wzięłam szybki prysznic i zaplotłam włosy w idealny, dobierany warkocz, który zawsze chwaliła moja ciotka. Pomalowałam się, włożyłam mundurek i poprawiłam białą, perfekcyjnie wyprasowaną koszulę. Makijażem ukryłam cienie pod oczami spowodowane kolejną nieprzespaną nocą.

Po kąpeli nieco się orzeźwiłam, dlatego po spryskaniu się ulubionymi perfumami jeszcze raz wróciłam do pokoju. Spakowałam plecak i schowałam telefon. Dopiero tak przygotowana zesłam po schodach ogromnej willi.

Siostra mojej matki była obrzydliwie bogata, dlatego nie zdziwił mnie fakt, że mieszkała w takim miejscu. Przypominała mi bardzo Sylwię, ale na szczęście wiedziałam już, jak postępować, by w niczym jej nie podpaść.

Tak jak każdego poranka, przywitałam się grzecznie ze służbą, która tutaj pracowała, i poczekałam, aż ciotka wróci z ogrodu i zasiądzie przy stole. Na dzień dobry posłała mi uśmiech, a kiedy zajęła miejsce, wskazała na krzesło po drugiej stronie. Usiadłam i spojrzałam na swój pusty talerz.

– Twoja matka dzwoniła do mnie wczoraj wieczorem – powiedziała, wspierając podbródek na wypięłgnowanych dłoniach. Usta miała muśnięte czerwoną szminką, a kwiecista bluzka podkreślała jej zielone oczy. Tym razem włosy pozostawiła pokręcone i rozpuszczone.

Na jej słowa uniosłam powoli głowę i spojrzałam kobiecie w oczy. Wokół nas zaczęła kręcić się służba. Młoda dziewczyna postawiła przed moją ciotką dzbanek z gorącą herbatą, cukierniczkę i filiżankę. Tylko ja dostrzegłam spojrzenie, które mi rzucała. Odwzajemniłam je na ułamek sekundy, tak jakbym zerknęła na nią przypadkiem.

– Pytała o ciebie i o to, jak się sprawujesz – wyjaśniła ciotka, po czym sięgnęła po dzbanek i napełniła swoją filiżankę. Obserwowałam, jak do herbaty dodaje cztery łyżeczki cukru. Mój talerz pozostawał pusty. – Wspomniała także, że wygrała wybory i w mieście trochę się uspokoiło.

Nic dziwnego, że w Filadelfii zrobiło się spokojnie, skoro cały chaos przywiozłam do Londynu.

Skinęłam delikatnie głową, nie przerywając jej. Nie kontynuowała jednak wypowiedzi, bo po chwili na schodach rozległy się kroki.

Miałam ochotę zsunąć się z krzesła i skryć pod długim, białym obrusem. Lisa weszła do salonu z gracją, rzucając mi przy tym niechętnie spojrzenie. Zlustrowała wzrokiem mój mundurek i fryzurę, uniosła wymownie brwi i cmoknęła z rozczarowaniem.

Suka.

Jak widać, z nikim z mojej rodziny nie łączyły mnie zbyt ciepłe relacje. W rzeczywistości miałam ochotę szarpnąć Lisę za te jej idealnie ułożone kudły i wywlec ją z tego domu na chodnik.

Oczywiście tego nie zrobiłam. Przywdziałam na twarz idealną maskę i uśmiechałam się, nawet kiedy trąciła mnie niby przypadkiem ramieniem i usiadła obok swojej matki w tym swoim pieprzonym, różowiutkim garniturku. Nawet usta miała pod kolor tego stroju.

– Dzień dobry, mamó – powiedziała słodko i zatrzepotała rękami tylko po to, by matka obdarzyła ją komplementem.

Zacisnęłam palce na widelcu.

*Nie wbijaj jej tego w oko, pomyślałam. Będzie przez to tylko ślepa, bo głupsza już nie może być.*

Odeгнаłam tę pokusę jeszcze raz, gdy usłyszałam dziewczęcy śmiech kuzynki.

Naprawdę nie wiedziałam, co było ze mną nie tak i dlaczego w rzeczywistości wręcz dusiłam się w swoim mundurku. Nie

potrafiłam tak sztywno siedzieć, idealnie wyglądać, uśmiechać się i perfekcyjnie zachowywać. Telepało mną, gdy dostrzegałam u innych takie postępowanie.

Może dlatego, że doskonale wiedziałam, jak sztuczne ono było.

– A ty co dzisiaj jakaś taka mizerna, kuzynko? – zagaiła Lisa i uśmiechnęła się do mnie promiennie. – Przemyślałaś już moją propozycję z fryzjerem i kosmetyczką? Ostatnio tam byłam.

*Przemyśleć to ja mogę, czy pójście do więzienia jest warte wbicia ci widelca w oko, lampucero.*

Uniosłam kąciuki ust.

– Nie, dziękuję – powiedziałam na głos.

Na stole powoli pojawiały się dania. Zaburczało mi w brzuchu na widok jajek na miękko, świeżego chleba i guacamole, które ktoś umieścił w ładnej, porcelanowej miseczce. Wiedziałam jednak, że nie będę mogła sięgnąć po to jedzenie bez pozwolenia ciotki, dlatego wróciłam do niej wzrokiem.

– Czy moja matka wspominała o czymś jeszcze?

Nie wiedziałam, na co tak naprawdę liczyłam, ale wolałam słuchać tej kobiety, niż obserwować wariatkę siedzącą obok niej. Mogłabym przysiąc, że Lisa połowę mózgu zamieniła na najnowszy róż do policzków, który ostatnio kupiła jej matka.

A może i cały mózg.

Ciotka boleśnie powoli upiła łyk herbaty i odstawiła filiżankę na mały talerzyk. Przesunęła wszystko na bok i sięgnęła po pieczywo, kompletnie mnie ignorując.

A więc doszliśmy do momentu, w którym musiałam zasłużyć na jej kolejne słowa. Oczywiście. Miałam czas, skoro obie wymyśliły, że będą wstawać skoro świt, aby nacieszyć się porankiem.

Oddychałam powoli, powtarzając sobie, że cierpliwość jest najlepszą cechą, jaką mogę w sobie wykształcić. To nic, że wisiała ona na włosku i znalazłam się o krok od kolejnego błędu.

Nie, nie czas na błędy. Nie mogłam ich więcej popełnić. W Filadelfii dostałam dobrą nauczkę.

– Twoja matka powiedziała, że nadszedł twój czas.

Gwałtownie uniosłam na nią wzrok i wyprostowałam się bardziej, o ile było to jeszcze możliwe. Wtedy spomiędzy jej ust wydoستاły się trzy kolejne słowa, które przypomniały mi, jak niedaleko znajdował się koszmar, od którego przez cały czas próbowałam uciec:

– Wracasz do Filadelfii.